Rok V. Kraków, 1 lutego 1902 r. Nr. 3.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 40 halerzy, 20 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa L. 23.

TELEFON Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Główny skład na Królestwo Polskie w Księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Jak widzę, to pani nie ma do mnie wielkiego zaufania?

— Do pana? ale i owszem — tylko nie do siebie...

Ck. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 2 czasopisma »Bocian« z dnia 15 stycznia 1901 r. artykuły pod tytułem: I) »Z rozmówek Ollendorfa« od »ale pikami« do »przyjaciółki« str. II łam III — II) »Anegdoty o Kaftalu« V) od »Moja Felu« do »bawią« str. 3 łam III — III) »Różne myśli« od »Małżeństwo« do »środka« str. 4 łam II — IV) »We wagonie« całe str. 5 — zawierają znamiona występk z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwiordza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych przedstawia autor czyny niemoralne naruszające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący.

Ck. sąd kraj. jako prasowy. Kraków dnia 15 stycznia 1902 r.

Morelowski.

„Chochoł“.

Fałacie, Fałacie!
Nie pojmujem zgoła
Po co dajesz grosze
Na tego „Chochoła?“

Zmarnowany pieniądz —
Bo go nikt nie kupi,
Z wierzchu jaki taki
Lecz na wewnątrz głupi!

Więc też nikt na niego
Nie będzie łakomy,
Czem być może „Chochoł“
Jak nie wiechciem słomy?

S. L.

Precz z niemczyzną!

Dobry przykład dało koło literackie.

Potrzebując na prezesa „głupiego Augusta“, nie sprowadziło go z żadnego cyrku niemieckiego, ale poprzestało na wyrobie krajowym, który niczem nie ustępuje produkcyi zagranicznej.

Od Administracyi.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów, którzy nadesłali przedpłatę roczną lub kwartalną z dodatkami na premię (złożoną z 50 kart korespondencyjnych illustrowanych) zawiadamiamy, iż natychmiast po otrzymaniu przedpłaty wysyłaliśmy premię.

Ponieważ bardzo wielu naszych Abonentów reklamuje powyższą premię — my zaś odawaliśmy na poczcie, prawie że za potwierdzeniem, prosimy zatem wszystkich Tych P. T. Abonentów, którzy premii jeszcze nie otrzymali o odwrotne zawiadomienie nas o tem — wnosimy bowiem skargę do c. k. Ministeryum Poczt o odszkodowanie. Abonentom zaś, którym wysłaną premię w drodze skradziono — wyślemy zaraz powtórnie, bez żadnej z Ich strony dopłaty.

NIEWIERNY TOMASZ.

A k a d e m i k (do swojego kolegi). Jakto, kolego, już nie mieszkasz więcej, n a c z w a r t e m p i ę t r z e tylko na parterze? Czy zapłaciłeś k r a w c a?

Nareszcie.

Nareszcie się Kraków
Zbogaci choć trocha,
Bo Kostancio zgarnie
Milioniki Blocha.

I są tacy głupcy
Ze zdaniem surowem,
Co prawią morały
Łowcom posagowym.

I są tacy głupcy
Co włażą na szczudła
I gardzą pieniędzmi
Z nieczystego źródła.

Ostaszewski — Barański.

Nienawidził Moskali i z powodu tego
Gromił silnie jak zdrajcę X. Stojałowskiego —
Teraz na zgodę z Rosyą stał się bardzo czuły
I w „Dzienniku“ na młodzież pisał artykuły.
Nie chwalim, że mu młodzież dała za to wnyki —
Lecz drodzy politycy — pilnujcież logiki!

Filut.

Ż o n a (do męża, który na spacerze ustawicznie ogląda się za kobietami). Jasiu! To wstyd! Tak ciągle oglądasz się za kobietami, jak jaki student...

M ą ż. To tylko z powodu ciebie, moja droga! Muszę przecież porównywać, o i l e t y j e s t e ś ł a d n i e j s z ą o d i n n y c h.

Otyła dziewczyna.

(Opowiadadie bon-vivanta).

Dalibóg, że już nie wiem, jak i gdzie zapoznaliśmy się z sobą; dość na tem, że po niedługich pertraktacyach siedzieliśmy tak we dwoje w cichej, eleganckiej seperatce pierwszorzędnej kawiarni, przy butelczynie ognistego węgrzyna. Ona była poważna, zamknięta w sobie, przemawiała tylko monosyllabami. Ale przy końcu butelki jakoś się ożywiła i to nawet znacznie. Nagle — i to zupełnie niespodzianie — rzuca się owa wielka, otyła osoba w moje ramiona i wybucha głośnym, spazmatycznym płaczem! Zgłupiałem do reszty!

— Ależ dziecko! Co ci jest?

— Co sobie pan teraz o mnie pomyśli...

— Moja droga, tylko bez tych komedyi! Czy sądzisz, że byłbym do pani przystępować, rozmawiał, a potem t u t a j zapraszał, gdybym był wiedział...?! Nie! T e g o się nie spodziewałem...

Popatrzyła na mnie zdziwiona.

— Jestem tak, ach! tak nieszczęśliwą! — rzecze smutno...

Powstała z otomany i w niemej rezygnacyi zaczęła spacerować po gabinecie. Wreszcie stanęła przedemną, podniosła ręce w górę tak, że każdy szczegół jej rozwiniętej postaci wybitnie występował z pod lekkiej, jasnej toalety.

— Popatrz pan na mnie! — rzecze smutna. — Popatrz! a zobaczysz moje nieszczęście...

Popatrzyłem. Popatrzyłem nawet dokładnie. Zobaczyłem wiele ładnego, okrągłego, silnego, zdrowego. Widziałem przed sobą tryskającą życiem postać, godną pendzla Rubensa, widziałem kobietę, no... nie chcę się dalej unosić. Powoli obracała się przedemną. Nieznacznie wszystko poczęło w moich oczach przybierać okrągłe formy, krew gwałtownie zaczęła grać we mnie tak już oklepaną nutę... Powstałem i przystąpiłem do okna, aby nieco ochłonąć.

— Widzi pan! I pan ze wstrętem się odemnie odwraca...

Prędko się odwróciłem. Znowu płakała. Tu była jakaś zagadka. Postanowiłem ją rozwiązać. Kazałem podać drugą flaszkę. Siedzieliśmy naprzeciw siebie — wreszcie zaczęła opowiadać:

— Mój ojciec był malarzem — jednym z wielu. Całe życie borykał się z zawistnym losem, wreszcie uległ w tej nierównej walce. Moja matka wkrótce po nim przeniosła się do wieczności. Pozostałam samą — musiałam pracować. Z początku szło wszystko dobrze. Miałam jakie takie wykształcenie, przyjemną powierzchowność — więc łatwo dostawałam dobre posady jako kasyerka w zakładach artystycznych, a t e l i e r fotograficznych i t. p. Ale nastała nowa moda. Byłam wówczas kasyerką w eleganckim instytucie artystycznym. Poczęto cały lokal z gruntu renowować. Wszystko stylowo, liniowo — wszystko s e c e s y a! A teraz przedstaw pan sobie mnie w pośród tych wszystkich filigranowych mebli i mebelków. Gdym po raz pierwszy zajęła moje dawne miejsce za kasą, załamało się krzesełko podemną... i tak dalej i tak dalej... Słowem, moja cała rosła postać nie nadawała się do ogólnego eterycznego tonu. Wypowiedziano mi miejsce. Teraz rozpoczyna się moja bieda. Modny styl ciężył na mnie jak przekleństwo. Jeśli się komu przedstawiałam na wakującą posadę, wskazywano mi na nowe meble — rozumiałam, co to ma znaczyć, rumieniłam się i uciekałam. Pan się śmieje! Proszę, idź pan kiedy do jakiegoś lepszego sklepu. Zobaczysz pan młode, blade panny, chude, jakby je kto z przodu i z tyłu oheblował! To są kobiety! Chyba figurki automatyczne... Pomiędzy tego rodzaju istoty, wchodzę ja, wysoka, tęga, dobrze zbudowana, z rumieńcami na twarzy, czarnemi, ognistemi oczami i bujnym, kruczym włosem — słowem, wyposażona temi wszystkiemi okolicznościami, które właśnie kobieta posiadać powinna... Poradzono mi: nie jedz, nie pij, chodź dużo, gimnastykuj się, pływaj... Rozchorowałam się przy takiej dyecie, ale bynajmniej nie schudłam. Przy tem wszystkiem wcalem nie była wybredna. Próbowałam w rozmaitych magazynach: rękawiczek, kwiatów, kapeluszy, trzewików... wszędzie po kilku dniach okazywałam się niemożliwą. Pozostaje mi teraz jeszcze pójść za pannę sklepową do handlu z wędlinami. A teraz osądź pan sam, czy nie jestem nieszczęśliwą istotą...

Kelner przyniósł czarną kawę. Rozradowała się biedaczka na widok poczciwej, starej benedyktynki. Nieszczęśliwa myślała, że ją poczęstuję jakimś nowomodnym a b s y n t e m... Powiedziała mi, że byłaby uciekła.

A teraz przedstawcie sobie państwo, jak bardzo się moja piękna nieznajoma ucieszyła, gdyśmy przyszli do mego mieszkania. Staroświeckie meble, masywne, trwałe fotele, solidna, burżuazyjna otomana... Rozpłakała się z radosnego wzruszenia.

Do mojego tapicera, u którego już nowoczesne meble zamówiłem, napisałem jeszcze tego samego wieczoru list, że na razie nie urządzam u siebie s e c e s y i. Może kiedyś potem!

Facecye autentyczne.

Znany z niezrównanego i ciętego dowcipu architekt Z...., był niedawno temu zaproszony na herbatkę do pewnego bardzo dystyngowanego domu. W salonie toczyła się nader ożywiona rozmowa, naturalnie... o kobietach. Różni ludzie różne objawiali w tej materyi zdania, wreszcie urocza mecenasowa ... z zalotnym uśmiechem zwraca się do pana Z...

— A pan, panie Janie, czemu tak milczysz? Czy nam nie powiesz swego światłego zdania?

— Owszem! — rzecze zapytany. Mnie jako budowniczego, bardzo zajmuje b u d o w a kobiety, lecz muszę wyznać w pokorze ducha, że wszystkie kobiety, pomimo kolosalnych różnic w swej b u d o w i e, w swoim rozwoju a r c h i-tektonicznym te same przechodzą koleje..

— Jakto? Jak to pan rozumiesz? — zewsząd ciekawe pytają głosy...

To bardzo prosta historya? Najsamprzód jest kobieta n i e z d o b y t ą t w i e r d z ą, potem h o t e l e m, a na samym końcu r u d e r ą...



Ale się odcięła.

Panna X..., która jest prywatną nauczycielką i utrzymuje się z lekcyi — posprzeczała się raz z panem C., urzędnikiem magistratu. Pan C.. chcąc jej dokuczyć i dociąć, odzywa się do niej:

— Wie też pani co mówią o pani?

— No — cóż takiego?

— Opowiadają, że pani ogromnie dużo je!

— Mój panie — odpowiada zirytowana panna X... — żebyś pan miał codziennie z tyloma pannami do czynienia co ja, tobyś pan jeszcze więcej jadł!...

Na rynku.

(Autentyczne).

Baba ze wsi pyta konduktora tramwajowego.

— Prosę tez łaski pana, do którego wozu mom wsiąść, kciałabym do mostu podgórskiego jechać...

— To wsiadajcie do wozu, na którym stoi napisane: „Most podgórski“ — rzecze konduktor...

Baba kręci się chwilę koło przystanku, potem znowu zwraca się do konduktora:

— Kiej w Krakowie jakoś wszyscy jadą do „K o l b a“.*)

*) Dla wyjaśnienia dodajemy, że całe wozy tramwajowe pomalowane są samemi ogłoszeniami cykoryi „K o l b a“.

ŹLE ZROZUMIAŁA.

Pan X... zostaje po raz pierwszy przedstawiony na balu córkom pana radcy Y... Zawiązuje rozmowę z młodszą — podczas gdy starsza siostra siedząc obok nich z matką, podsłuchuje ciekawie, o czem pan X... ze siostrą mówi.

— Przepraszam bardzo — czy siostra pani jest panną — pyta młodszej pan X...

Posłyszawszy to starsza — podbiega ku panu X... i odzywa się:

— Co za impertynencya, mój panie! Czy ja jestem panną lub nie, to już moja a nie pańska rzecz!...

Piekarze.

Niechaj wam piekarze
Pan Bóg nie pamięta!
Znowu chleb podrożał
Na kilo o centa.

Piekarze, piekarze,
Zlitujcie się chłopy —
Już was dzisiaj zowią
Hańbą Europy.

Patrzcie jak lud cały
Na ulicy sarka,
Kiedy się przetrynda
Po rynku piekarka.

Kędy tylko spojrzysz
Koronki, jedwabie —
Na łbie strusie pióra
Aksamit na schabie.

Panny piekarzówne
Czytają romanse,
Rżną na fortepianie
Umią parlefranse.

A pan piekarzewicz
Bohater przy szklance,
Jedwabne koszule
Sprawia utrzymance.

Napróżno mój ludu
Płaczesz i narzekasz,
Choć ty będziesz chudy
Potłuścieje piekarz.

Więc przyjmij narodzie
Czem cię los obdarza,
Przecież świat Bóg stworzył
Tylko dla piekarza.

Niezawodny budzik.

Pewien kupiec na prowincyi ogłosił, że ma na składzie niezawodne budziki po cenie 3 korony za sztukę. Pan X... znany amator tanich rzeczy, przyszedł do kupca i żąda takiego budzika za 3 korony.

— W tej chwili służę...

— Ale czy pan się przypadkiem nie pomylił — przecież to zwykła świeca!

— Tak jest świeca, ale nie zwykła, gdyż ma na sobie, jak szanowny pan widzi podziałkę.

— No, tak — ale cóż to ma wspólnego z budzikiem?

— Zaraz szanownemu panu wyjaśnię. Pan naprzykład kładąc się spać, życzy sobie zbudzić się o godzinie dajmy na to 5-tej rano. Otóż bierze pan tę świecę i kładzie ją pan sobie w pewne wiadome miejsce aż do podziałki oznaczonej cyfrą 5, a drugi koniec pan zapala. Gdy już świeca dopali się do cyfry 5 — to zbudzi się szanowny pan niezawodnie...

Mąż i żona.

Ożenił się stary z młodą..
(Proszę wierzyć nam na słowo),
Lecz po ślubie cny małżonek
Począł jakoś kręcić głową:

Żonka późno do dom wraca,
Pełna wrażeń i nadziei...
A staruszek mruczał wtedy,
Jako srogi wilk wśród kniei...

— Cóż mam czynić? — rzecze żona,
(Mając zda się nieco racyi) —
Gdy na pana, władcę domu
B r a k ci jest... k w a l i f i k a c y i!

Interviewy.

II.

U pana Pawlikowskiego.

Nie uwierzysz Szanowny Redaktorze, jak trudno jest zetknąć się z panem Pawlikowskim. Nareszcie udało mi się.

Zastałem go w domu, a właściwie... w kąpieli. Rzecz miała się tak:

Pukam. Nikt nie odpowiada. Wchodzę. Pierwszy pokój pusty. Idę dalej. Drugi pokój także pusty i trzeci taksamo, więc wchodzę do czwartego i zastaję wielkiego dramaturga w wannie... Przedstawiam się.

— A to pan! — Pan z „Bociana“!? Pan chce mnie zapewne intervie'wować!... Ale wybaczy pan, że jestem bez krawatki, bo widzi pan, ja zazwyczaj kąpię się bez krawatki...

— Panie dyrektorze — odpowiedziałem na to. — Kąp się pan bez żenady. Niech się panu zdaje, że pan jesteś w domu.

W tej chwili właśnie wniesiono wiadro ciepłej wody, z czego skorzystałem, ażeby naszkicować sobie sylwetkę mojego interlokutora. Owoż p. Pawlikowski wydał mi się w kąpieli człowiekiem średniowiecznym, t. j. około 40 lat liczącym. Jest on szatynem i, jak się naocznie przekonałem, tylko na brodzie ma siwe włosy.

— Domyślam się po co pan do mnie przyszedłeś, ale nic z tego, dużo panu nie powiem — były pierwsze słowa mokrego w tej chwili dyrektora. — Ale jeżeli pan redaktor pozwoli, to zmienimy role; ja będę pana pytał.

— I owszem — służę.

— Jak się pan zapatrujesz na mój sposób prowadzenia teatru?

— Hm, hm — bąknąłem na to.

— Panie! tak trafnego określenia mojej działalności nie spodziewałem się usłyszeć w wannie — odrzekł wilgotny jeszcze ciągle dyrektor — A jak się panu podoba Przybyszewski?

— No tak! — odpowiedziałem.

— Bardzo słusznie — mówi p. Pawlikowski i chciał już wyjść z wanny, gdy go nagle zapytałem:

— Panie dyrektorze, odpowiedz mi pan szczerze, jaka choroba jest dla pana najprzyjemniejszą?

— K o c i o k w i k — odpowiedział bez namysłu i wylazł z wanny.

— A teraz jeszcze ostatnie pytanie czcigodny cyzelatorze: Jakie pieniądze pan najbardziej lubisz?

Dyrektor namyślał się przez chwilę, a następnie odpowiedział:

— Wolę 10 tysiączek niż jednego *Hellera*...

Skorzystałem wtedy ze sposobności, aby go pożegnać.

tc.

Sprostowanie.

Odbieramy pismo następujące:

Ko hany Boc Janie! Na pod Stawie § 19 proszę o wyprostowanie — nie prafdą Jest rzeby Do mnie hodził ia Kiś członek z komic syi teatr Alny bom ci gojósz barzo dafno Puściła w Trom B. Natomjazd iest prafdą rze pszes pszyzwy Czainie Do liter za Mjazd starygo K. E. wzienam se te Raz na Opie kóna młodego K. E ktury ci bendzie śpiwał zemnom dóety puki mu Głos wy Starczy.

Adju — kochajonca Pana Bo Ciana

Sylwcia.

W sądzie.

S ę d z i a. Na drugi dzień po ślubie obiłeś pan żonę? Muszę pana surowo za to ukarać...

O b w i n i o n y. O panie sędzio! Nie psuj nam pan m i o d o w y c h t y g o d n i...

KANDYDACI DO RADY MIEJSKIEJ:

Dr. Ludwik Szalay.



Sławny obrońca — Demostenes wśród palestry krakowskiej. Kobiety nazwały go: *arbiter elegantiarum.* Gwałtowny, za głośno mówiący, a przytem bezwzględny weredyk, nie jednemu już zalał sadła za skórę i dlatego ma sporo nieprzyjaciół. Pewny siebie, mając zachcianki pańskie choruje na sportsmena — żyje na wielką skalę, ale li tylko dla interesu — żadnego jednak udziału w życiu publicznem nie biorąc. Pomimo to wszystko jest jednak nadzwyczaj popularny, choć przez zawistnych fałszywie oceniany. Jako cięty i bystry mowca, dobry i zdolny prawnik, człowiek prawy, nieposzlakowanej czci, mający przytem dużo cywilnej odwagi i niezłączony z nikim w mieście związkami krwi, ani też do żadnej koteryi nie należący — byłby bardzo dobrym nabytkiem w Radzie.

Dr. Artur Benis.



Jest sekretarzem Izby handlowej i adwokatem. Strasznie ambitna sztuka — karyerowicz, *so wie es im Buche steht!* — Trzyma się stańczyków, myśląc, że przez nich wysoko zajdzie — ale taksamo byłby socyalistą, komunistą, gdyby wiedział, że to posłuży jego osobistym aspiracyom, które jak n a r a z i e, ograniczają się do skromnej posady — radcy sekcyjnego w ministerstwie handlu. Egoista, po za sobą nikogo nie uznaje — w obejściu jezuicko układny, ugrzeczniony i uprzedzający — ale tylko wobec ludzi, którzy mogą mu się do czegoś przydać. Wobec innych z pańska gburowaty i odpychający. Dla tych to zalet — śp. Weigel serdecznie go... nie cierpiał, z czem się zresztą wcale nie taił. Znaczna część niezależnych członków Izby, żywi takie same ku niemu uczucia — ale ich nie wyjawiają, ze względu na Rapaporta, który jest stryjem jego żony. W Izbie wobec swoich podwładnych dumny i nadęty — stąd go też nazwano p ę c h e r z. Ogromnie hojny — ale pieniądzmi Izby — jeździ też ciągle na rozmaite komisye i ankiety — za które sowite z funduszów Izby pobiera honorarya. Liczy sobie np. fiakier dwukonny do dworca kolei — lecz nikt go jeszcze w Krakowie nie widział w dwukonce. Osobiście brudno skąpy. Jest bardzo cenioną siłą w klubie konserwatywnym, gdzie wygłasza swoje o r y g i n a l n e odczyty ekonomiczne — żywcem tłómaczone z niemieckich i francuskich tego rodzaju publikacyi. Oprócz tych wszystkich zajęć, ma jeszcze czas być współpracownikiem „Czasu“. Dałby dużo za to, gdyby się był żydem nie urodził, bo wobec tego niewielkie jego szanse na fotelik ministeryalny.

Ludwik Rosenberg.



Ojciec jego miał trzech synów. Z tych dwóch było mądrych, a trzeci był... aptekarzem... Ten trzeci to właśnie nasz Szanowny kandydat. Właściwie po tem cośmy powiedzieli, bylibyśmy już zwolnieni od dalszej charakterystyki — ale trudno. Nie możemy się wyrzec jedynej sposobności skreślenia sylwetki takiego luminarza w swoim, t. j. aptekarskim zawodzie. Pan Rosenberg jest aptekarzem od stóp do głów, a ponieważ, jak przysłowie mówi „aptekarz ma szczęście“, więc też i pan Ludwik (vulgo Lajbełe) zażywa tego szczęścia pełną gębą. Jest właścicielem jednej z najlepszych aptek w Krakowie, pieniędzy ma w bród, a przytem Harpagon na „drobne“, jak mało kto. W miarę powiększania się dóbr doczesnych, rosną także i ambicye u takich szczęśliwych osobników, więc znowu nic dziwnego, że pan Rosenberg chciałby zostać ojcem miasta. Nieborak myśli, że do sprawowania urzędu o j c a miasta nie trzeba wcale większych zdolności intelektualnych, jak do sprawowania funkcyi zwykłego ojca... ale grubo się myli! Możemy mu dać przyjacielską radę: *Schuster! Bleib bei deinem Leisten,* co na język ludzki przetłómaczone, znaczy: zostań przy swoich pigułkach i przy zwykłem ojcostwie i nie pchaj się, bo cię i tak nie wybiorą...

NA CZASIE.

O n a. Alfredzie! Ucieknijmy...

O n. A czy twoi rodzice już się na to zgadzają?...

Pytanie i odpowiedź.

— Które zwierzę jest najwytrzymalsze na zimno?

— P c h ł a! Bo cały rok chodzi w koszuli...

Dr. Karol Łepkowski.



Dowcipny w mowie i zbieraniu klientów, oraz pełnomocnictw wyborczych. . Oprócz innych różnych rzeczy kocha przedewszystkiem pieniądze, a że ma nos potężny, więc na dnie inwestycyi kanalików budować się mających, poczuł pieniążki, zwłaszcza, że syndyk miasta już się starzeje. Hołdując zasadzie: c i n a s i c o g ó r ą, oddał się z poświęceniem partyi konserwatywnej, pewny, że Leo i Jaworski - którzy podczas ostatnich wyborów do sejmu zaciągnęli względem niego pewne zobowiązania wdzięczności — zaprowadzą go do źródła, gdzie się robi pieniądze.

Jowialny w obejściu, kaptuje sobie mężczyzn wesołymi dykteryjkami — kobiety zaś bierze na potężny nos. Mógł zostać Zaleski „za duży nos“ namiestnikiem — czemużby pan Karol nie mógł zostać syndykiem miasta.

W gruncie rzeczy porządny i uczciwy człowiek, dla Rady nie byłby złym nabytkiem.

Dr. Adolf Fischler.



Jeden ze stu dwudziestu adwokatów krakowskich — a do tego n a j m n i e j s z y z nich wszystkich (*n.b.* wzrostem). Od początku wysokich obcasów, aż do końca również wysokiego cylindra (w który się z zamiłowaniem stroi), liczy tysiąc m i l i m e t r ó w. Zresztą porządny człowiek, niezły prawnik, sumienny w spełnianiu przyjętych na się obowiązków. Miał już ładny majątek, ale szwagierek Gleitzmann porządnie go zarwał. Obecnie wypełnia powstałe stąd luki. Chce wejść do Rady miejskiej, a to pod egidą stronnictwa kahalnego — czy mu się uda, to przyszłość okaże. W nowej Radzie nie należałby wprawdzie do nadzwyczajnych luminarzy, ale gorliwym i pilnym byłby pionkiem.

Antoni Medard Kawecki.



C. k. inspektor szkolny. Cała postawa i wieczny groźny mars na twarzy, przypominają żywo srogiego rotmistrza od kawaleryi, będącego postrachem swoich podwładnych. Zresztą pod względem punktualności i dyscypliny, ma wiele wspólnego z wojskowością. Tęgi fizyk i matematyk. Jako profesor gimnazyalny napisał do spółki z drem Tomaszewskim fizykę dla wyższego gimnazyum. Kawecki został inspektorem, Tomaszewski dyrektorem gimnazyalnym — a obaj zrobili... pieniądze, czego dowodem dwie kamienice pana inspektora. Nie należy do żadnego stronnictwa, jest rządowcem od pięt aż do... końca swych długich wąsów. W Radzie miejskiej (rozumie się w komisyi szkolnej) przestrzegałby ściśle litery prawa — do samodzielnej inicyatywy wątpimy, czy byłby zdolnym.

TO TRUDNE.

Lekarz. Muszę panu poradzić — pana nic z Krakowem nie wiąże — wynieś się pan z żoną na lato w góry, pan koniecznie potrzebujesz spokoju...

Pacyent. Z żoną konsyliarz powiada? Tom się przesłyszał... zdawało mi się, że doktór mówił, że potrzebuję s p o k o j u...

Facecya autentyczna.

Pan Filemon S..., starszy kawaler, hawełkowicz, cierpiał od kilku dni na obstrukcyę żołądkową. Gdy łagodne środki nie pomagały, postanowił się radykalnie zabrać do swego cierpienia. Woła tedy swego służącego, chłopa wiejskiego i tak do niego rzecze:

— Jasiek! Pójdziesz do apteki Redyka na Małym Rynku i każesz sobie dać za koronę czopków. A będziesz pamiętał? Czopków! czopków! słyszysz?

— Dobrze, prosę łaski pana, bende pamientoł! Copków... — porwał za czapkę i wybiegł.

Jasiek przybiega zdyszany do apteki Redyka.

— Prosę mi dać za koronę... — tu urwał i zaczął się skrobać po zwichrzonej czuprynie.

— Czego? — pyta prowizor.

— Prosę mi dać za koronę... ch... e... — znowu urwał, bo biedak po drodze zapomniał terminu technicznego.

— Czego? — pyta już zniecierpliwiony prowizor. — Mów prędko, bo nie mam czasu...

— Prosę mi dać za koronę... e... e... R e d y k a...

— Jakiego R e d y k a? — zdziwiony pyta aptekarz.

— Ano tego, co się go tu wkłada... — tu biedny Jasiek ręką wiernie powtórzył ruch swego chlebodawcy...

Rozum chłopski!

Z jarmarku wracało do wioski rodzinnej dwóch chłopów, z których jeden pędził przed sobą świeżo kupionego wieprza. Gwarzyli wesoło ze sobą, do czego nie mało przyczyniała się spora ilość wychylonych kubków. Nagle wyskoczyła z rowu ropucha.

— Wis co, Wojtek! — rzecze właściciel wieprza żartem. — Jak zjes te ropuche żywcem to ci dom wieprza!...

Wojtek nie namyślając się długo, porwał ropuchę, która wkrótce zniknęła w czeluściach jego żołądka. Kasper z żalem musiał mu dać wieprza. Idą dalej. Jeden smutny, bo stracił wieprza, a drugi wesół, bo go tanim kosztem dostał. Wtem zobaczył Wojtek na drodze starego, zdechłego szczura.

— Wis co Kasper! — rzecze Wojtek — jak zjes tego szczura, to ci oddom wieprza!...

Kasper, który już bardzo żałował wieprza, skwapliwiwie porwał za szczura, skonsumował go, aczkolwiek ze wstrętem — no i odzyskał wieprza. Idą dalej. Naraz, jakby jedną myślą tknięci, obaj stają i spoglądają na siebie zdziwieni i tak jeden rzecze do drugiego:

— Powiedzże mi Wojtek, nacośmy zjedli, ty ropuchę jo scura, skoro jo, jakem mioł wieprza, tak go mom, a ty, jakeś ni mioł, tak go nimos...

Poradnik

(dla udających się na spoczynek).

Czy cię na świat wydał Kraków,
Bochnia, Rzeszów, czy Chotyłów —
Człecze — idąc na spoczynek
Wpierw zbyteczne rzeczy wyłów!

Życie nie jest arcylekkie,
Lecz dla ciebie będzie leksze,
Gdy z pod czaszki swej wyłowisz
Nadewszystko myśl o świekrze!

Niech nie mieszka razem z wami,
Choćby była milionerką,
Milsza kasza bez okrasy,
Niż przytęchły groch ze szperką!

Grochu nie jedz, bo rozpiera
I przed młodą żonką błaźni,
Więc go wyłów przyjacielu
Z twej dziewiczej wyobraźni!

Przyjm w objęcia twe „Bociana“
I odczytaj telegramy —
Żony nie truj zapytaniem:
„Czy na jutro co jeść mamy?“

Wstydź się, wstydź się przyjacielu
Po co życie sobie kwasić?
Światło zbyt się długo pali
Bądź oszczędny — lepiej zgasić!...

Szczyt blagi.

W pewnem towarzystwie opowiada jeden z panów, który niedawno powrócił ze Szwajcaryi, swoje wrażenia z podróży.

— Wiecie państwo! — rzecze. — To echo w Alpach jest wprost niezrównane! Każde słowo tysiąckrotnie, wiernie się powtarza...

— To jeszcze nic! — rzecze znany na bruku krakowskim blagier pan D... Byłem zeszłego roku w Norwegii w górach nad morzem... ledwom wypowiedział d z i e ń d o b r y — a już zaraz echo powtarzało d z i e ń d o b r y, p a d a m d o n ó g, c a ł u j ę r ą c z k i, s ł u g a, m o j e u s z a n o w a n i e...

Facecye autentyczne.

Podczas ostatnich wyborów sejmowych rozmawiał prof. Jordan z pewnym radcą sądowym, wychrztą, naturalnie o sytuacyi politycznej. W toku rozmowy, prof. Jordan, widocznie chcąc swemu towarzyszowi dokuczyć jego semickiem pochodzeniem, zagaduje go:

— No! panie radco! A cóż tam w Palestynie nowego?

— Ano nic! — rzecze zapytany — żydzi kąpią swoje tyłki w Jordanie.

Do posła Górskiego, który jak wiadomo jest garbaty, przychodzi pewnego razu znany kupiec drzewa, p. D... (typ wybitnie semicki) i ofaruje mu jakiś znakomity interes lasowy. Po długich pertraktacyach wreszcie się ułożyli. Przed spisaniem umowy atoli, pan D... pociąga posła Górskiego za klapę surduta i tajemniczo mu szepce do ucha:

— Panie pośle! Ja jestem otwarty! Muszę panu w dyskrecyi wyznać jeszcze przed podpisaniem umowy, że jestem i z r a e l i t ą...

— Zaufanie za zaufanie! — rzecze poseł G..., ściskając kordyalnie podaną mu prawicę. — A ja muszę panu w dyskrecyi wyznać, ż e m a m g a r b...

Jedyna sposobność.

Na jakimś koncercie pewien starszy pan jak opętany klaska i krzyczy: brawo! brawo!

— Ależ panie! — zwraca mu uwagę jego sąsiad. — Co pan robisz? Przecież aplaudujesz s w o j ą w ł a s n ą ż o n ę! Co sobie ludzie pomyślą?...

— Wszystko mi jedno! — krzyczy rozogniony. — Musi śpiewać na f o r r a. Musi raz w życiu przynajmniej z r o b i ć t o, c o j a c h c ę.

Nie ma o co!

Golarz w małem miasteczku strzyże jakiegoś gościa i przez nieuwagę ucina mu kawałek ucha, który spada na ziemię. Gość zaczyna robić ogromną awanturę. Golarz więc z flegmą schyla się, podnosi ze ziemi odcięty kawałek ucha i pokazując gościowi, perswaduje:

— O wa — ma też pan o co robić takie awantury. Proszę popatrzyć — ta tylko tyle...

Monolog akademika.

— Aj, jaki ja lekkomyślny! Już d w a r a z y byłem w tym tygodniu na wykładach, a na żadnym k o m e r s i e j e s z c z e n i e b y ł e m...

Cyrkowcy.

Warszawska arystokracya
(Chylcie wszyscy przed nią głowę!)
Na dochód nieuleczalnych
Przedstawienie da cyrkowe.

Hetmańskiego rodu córa
Woltyżerki sławy zazna,
A niejeden wnuk hetmański
Zyska rozgłos w roli błazna.

Więc odmieni się opinia,
Co mówiła czasu swego,
Że nasza arystokracya
Jest zupełnie do niczego.

Na właściwem dla niej polu
Umie zużyć swe talenta...
Więc się cieszmy, że do cyrku
Zdolne grafy i książęta.



— Nie jestże to już prawdziwy pech? Przyszła na *rendez-vous,* zjadła porządne śniadanko, wypiła kilka buteleczek szampana — ja za to wszystko zapłaciłem i... i dyabli nadali, że spotykamy męża na drodze!... Ja nakarmiłem i napoiłem — a inny będzie z tego korzystał...



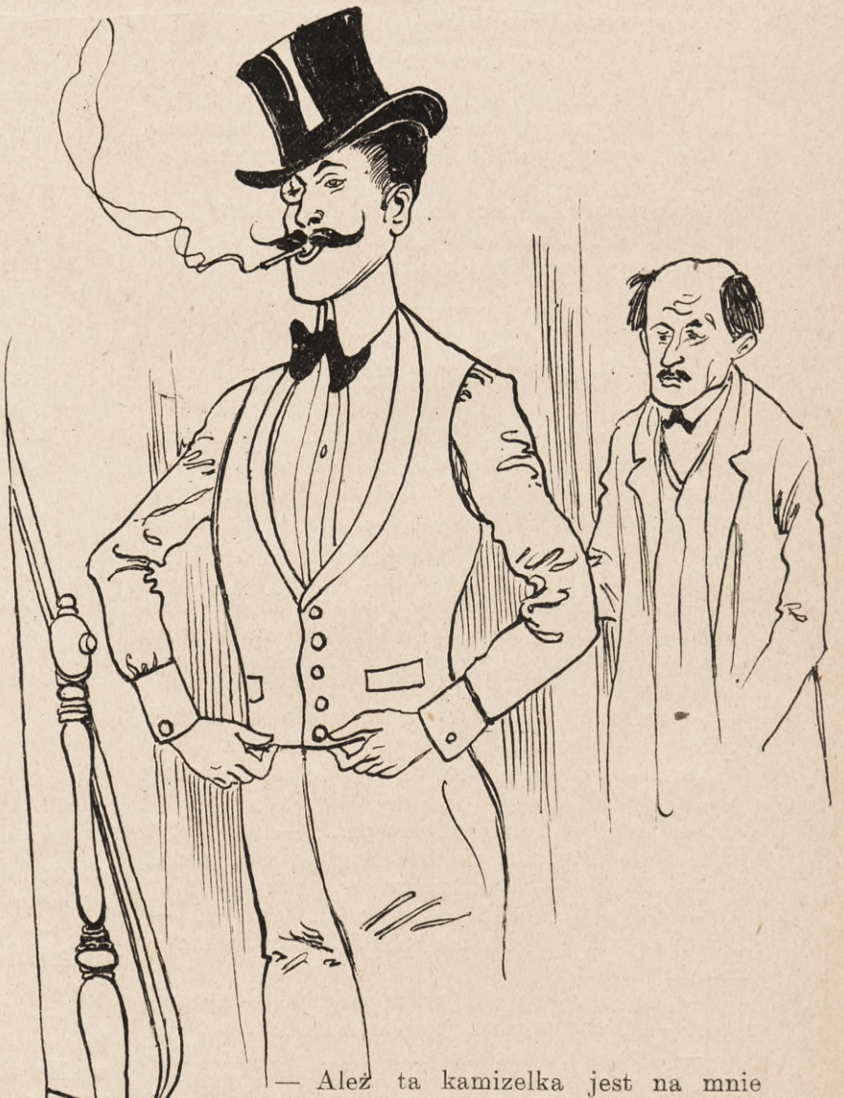
— No — cóżeś taka wykrzywiona — miałaś jaki brzydki sen?

— E, żeby to — to byłoby jeszcze pół biedy — ale ja wcale snu nie miałam...



— Czi to plawda, że kochana pan kce zostać mój szwagier?

— No, widzi pan porucznik — szwagrem, to jabym uważa pan i miał gust zostać — ale u nas teraz taki prąd zawiał, że z obawy bojkotu nie możemy z Prus towaru sprowadzać..



— Alež ta kamizelka jest na mnie stanowczo za ciasna!...

— Proszę pana hrabiego, ja umyślnie zrobiłem ciaśniejszą, a to ze względów prezerwatywnych... Jutro się pan hrabia żeni, więc za miesiąc to pan hrabia przecież grubo z tuszy spadnie...



— Więc twoja żona seryo uciekła z tym akrobatą? Cóż ona u dyabła znalazła w tym durniu?...

— Co? A bo ja sam wiem? Pewno to, czego u nas obydwu znaleźć nie mogła!...



Taki buziak — nie nowina, że to lubią starzy
Ujrzał dziewczę, więc jak może, goni prędko [Kizię —
Lecz gdy bliżej ją już poznał — skrzywił [się — niestety
Bo przekonał się nieborak, że już nie ugryzie!...



— Czy pani sama?

— Nie! Jest mój mąż — ale to nic, przecież pan może i przy nim o interesie rozmawiać?

— E, nie! Ten interes możemy tylko w cztery oczy obrabiać!...



— Odczepcie się panowie już raz! Powiedziałam wam, że jestem już zaręczoną i że za tydzień będę żoną innego!...

— No dobrze, to wszystko bardzo ładnie, ale ma pani przecież jeszcze ten tydzień wolny?...



— Pan jesteś niepoprawny! Tyle razy pana już prosiłam, abyś pan wąsów nie golił, a pan zawsze to samo!...

— Dlaczego mój kwiatku — cóż ci to szkodzi?

— Szkodzi, czy nie szkodzi, ale mnie to denerwuje!...



— Jabym może i wyszła za pana, panie profesorze — no, ale — kiedy pan masz okropnie krótki wzrok...

— Ale cóż to ma do rzeczy proszę pani?

— Tak... ale ja miałam już podobny przykład w domu na moim ojcu — który zamiast matki, bardzo często... całuje pokojówkę...

Historya stara jak świat.

(Cykl prawdziwych anonsów ze „Słowa Polskiego“).

Który z panów miałby ochotę, 17-letniej, przystojnej blondynce, mającej talent sceniczny, pomódz do kształcenia się w zawodzie scenicznym? Listy pod „Leontyna 192“ do ekspedycyi.

Dla „Leontyny 192“ jest list w ekspedycyi tego pisma.

Poszukuje się małej willi z meblami i ogrodem niedaleko miasta do wynajęcia. Oferty pod „Hrabia Lolo“ poste-restante“.

Leontyno! Zmiłuj się! Powróć! Twoje długi jeszcze raz zapłaciłem!... Usycham z tęsknoty...

L. S.

Ostrzeżenie! Niniejszem ostrzegam wszystkich interesowanych, by od dnia dzisiejszego pannie Leontynie M... artystce teatru miejskiego, żadnych nie udzielali pożyczek, gdyż długów za nią więcej płacić nie będę.

Hrabia Lolo N...

Mała willa blisko miasta jest natychmiast do wynajęcia. Wiadomość w ekspedycyi.

Pan hrabia Lolo N...! Oczekuję punktualnej wypłaty umówionej pensyi miesięcznej, gdyż w przeciwnym razie wniosę do sądu skargę o alim...

Leontyna.

Dziecko dyskretnego pochodzenia, za jednorazowem, wysokiem wynagrodzeniem jest do oddania za swoje na wychowanie. Oferty pod „Natychmiast 5002 złr.“ do ekspedycyi.

Który z (starszych) panów miałby ochotę, 18-letniej, przystojnej blondynce, mającej talent sceniczny, pomódz do kształcenia się w zawodzie artystycznym? Listy pod „Leontyna 4823“ do ekspedycyi.

(W pięć lat potem).

Młoda panna, z dobrego domu, inteligentna, poszukuje posady jako panna sklepowa lub w lepszym domu jako panna do wszystkiego. Zgłoszenia pod „Leontyna“ przyjmuje ekspedycya.

NA LEKCYI ZOOLOGII.

Nauczyciel. Dzisiaj będziemy się uczyli o pożytkach zwierząt domowych. Powiedz mi Pfeifer, skąd dostajemy kiełbasy i szynki?

Mania (córka wachmistrza). Od jednorocznych...

W POKOJU DZIECINNYM.

10-letnia Mania. Wiesz, Heluniu, tak chętniebym wywróciła koziołka, jak nasz braciszek...

Jej siostra. Mama powiedziała, że to nie wypada dla małych dziewczynek...

Mania (wzdychając). No, to już musimy zaczekać, aż podrośniemy...

W PRZEDPOKOJU.

Pokojówka. Przepraszam pana bardzo, ale teraz nie można się z panią widzieć; pani jest przy toalecie...

Gość (który przyszedł z wizytą). Nie bój się dziecko! Ja twoją panią widziałem wczoraj na balu! A teraz chyba jest w kompletniejszej toalecie...

Największy sukces.

Panna Górska opowiada w gronie kolegów i niekolegów swoje przygody z tournée po miejscach kąpielowych, podczas ubiegłych feryj teatralnych.

— Wiecie państwo! W Zakopanem wydarzył mi się fatalny wypadek! Wychodzę na scenę, staję przed budką suflera, nagle rozluźnia się agrafka, która spinała suknię z tyłu... no i stoję ja tak przed publicznością w stroju Ewy...

— No i cóż? Uciekła pani odrazu za kulisy? — ciekawie zewsząd się pytają...

— Ani się śni! To był mój największy sukces sceniczny...



Krajowy wyrób.

Młoda panienka przyjechawszy pierwszy raz ze wsi do miasta jest z rodzicami u znajomych państwa. Zobaczywszy u pana domu, namiętnego palacza, maszynkę do papierosów w kieszeni, nie miała pojęcia, do czego ona może służyć — na wsi bowiem tego nie widziała — zwraca się więc do pana domu z zapytaniem:

— Czy ta maszynka, proszę pana, którą pan w kieszeni nosi jest krajowy wyrób?

— Tak jest — odpowiada zapytany — i to nawet kolbuszowski...

Dziwne czasy.

Ojciec czterech córek na wydaniu uskarża się przed swym młodym kolegą biurowym na kiepskie czasy:

— Teraźniejsza młodzież jest do niczego! Już na trzech balach byłem z mojemi czterema córkami, a dotychczas jeszcze nikt z młodzieży u nas w domu się nie pokazał...

— To dziwne! — rzecze ów młody. — Ja byłem z moją młodą żoną przedwczoraj po raz pierwszy na balu, a już wczoraj cała falanga młodych ludzi złożyła nam wizytę...



Z dyskursów małżeńskich.

Żona. Żałuję mocno, ale muszę mieć tą suknię... a jeżeli ty nie zapłacisz, to już znajdzie się taki, co z radością da pieniądze...

Mąż. Eh!... pleciesz!... Zawsze tylko te puste pogróżki...

U GOLARZA.

Rzeźnik przyszedłszy do golarza, każe się ogolić.

— Czy każe pan posmarować sobie wąsy brylantyną?

— Dziękuję za brylantynę — odpowiada rzeźnik, ale ja tu mam szmalec w kieszeni.

Perfidya kobieca.

Żona (do męża). Edwardzie! W interesie twojego zdrowia musisz mnie jak najprędzej wysłać do Nizzy. Jestem tak strasznie zdenerwowaną, że ty z powodu mnie możesz się poważnie rozchorować...

Dobra rada.

Pewien pisarz dramatyczny, szeroko znany z powodu bezwstydnych plagiatów, które w każdej swojej sztuce popełniał, wpada razu pewnego do adwokata i skarży się:

— Pomyśl, mecenasie! W tej chwili dowiaduję się, że cenzura skreśliła mi najefektowniejsze ustępy mego najnowszego dramatu! Sztuka wskutek tego nie może być wystawioną! Czy nie mógłby mi pan dać jakiej rady?

— Owszem — rzecze mecenas — wnieś pan skargę o uszkodzenie — cudzej własności...



PODCZAS KONCERTU.

Pan (zwraca się do swego sąsiada). Przepraszam pana, nie mogę odróżnić, czy to jest allegro czy allegretto?

Sąsiad. Daruj pan, ale ja mam krótki wzrok...

Między andrusami.

— Wisz ty Felek! mój ojciec jak był chory, o ci wypiuł za 26 koron rycynusu!...

— Nimoże być? A to ci musiał potem ....

Wie, co mówi

Córka. Nie papo! Nie wyjdę za Gapskiego! On ma przecież rude włosy!...

Ojciec. Nie bój się o to! Jak się z tobą ożeni, to dostanie siwych włosów...

ZŁOŚLIWY.

Krawiec. Proszę pana, tak dalej być nie może! Tego miesiąca byłem ni mniej ni więcej tylko 24 razy u pana...

Akademik. Mój panie, ja statystyki nie znoszę...

Chyba, że tak.

A. Czy dzisiaj znowu kłóciłeś się z twoją narzeczoną?

B. Nie! Jesteśmy już najlepszymi przyjaciółmi...

A. A to jakim cudem?

B. Ano, bośmy się już rozeszli...

SUMIENNY.

— Słyszałeś pan, panie Janie? Według najnowszej statystyki konsumcyi piwa, przypada na każdego człowieka w Galicyi rocznie 126 litrów piwa ..

— Do kroćset! W takim razie będę musiał rocznie teraz wypijać 378 litrów, bo moja żona obdarzyła mnie wczoraj bliźniętami...



Kaftalowe anegdoty.

(Ciąg dalszy).

Szedł raz Kaftal ze swoim znajomym. Nagle zbacza do jakiejś bramy i ciągnie za sobą towarzysza. Ten się pyta: czego pan chcesz? gdzie pan idziesz? Kaftal na to: nic pan nie mów, chodź pan dalej. Wchodzą na podwórze, a Kaftal skręca do miejsca ustępowego. Towarzysz staje.

— Ale chodźże pan — woła Kaftal — jak pan nie masz papieru, to ja panu dam.

— Ależ mnie się nie chce... — oświadcza ze śmiechem towarzysz.

— Co to nie chce? — „nie wierz gębie, połóż na zębie!“

Już to co do zastosowania przysłów miał p. Izydor wyjątkowe zdolności. Dla niego Battistini śpiewał „jak dziura w moszcze“. Mówił, że „lepszy wróbel w garści, jak psu mucha“, lub „chłop strzela, póki mu się ucho nie urwie“. Dla niego było „bliższe ciało jak koszula“. Kiedy jeden z jego znajomych nabawił się niemiłej choroby, Kaftal mówił: a ostrzegałem go: „nie kiwaj palcem w bucie“. Kiedy bratu jego urodziły się bliźnięta, równie zaręczał, iż go ostrzegał: „Nie kładź palca między drzwi“. Raz synek jego siostry odezwał się głośno do(tem — Kaftal dał mu ciastko: „jedz kochanku, bo dlatego dzwon głośny, że próżny“.

Żona jego miała ulubionego kanarka. Pewnego razu podczas rautu u Kaftalów, kanarek usiadł na ramieniu wygorsowanej gospodyni i niegrzecznie się spisał.

— Widzicie państwo! — zawołał Kaftal — że Fela więcej odemnie kocha tego ptaka. Utarła sobie i siedzi cicho — a gdybym ja jej tak zrobił — coby tu było hałasu, aj, aj!

Czasem mu się udał i prawdziwy dowcip. Jedna z dam świata żydowskiego przemawiała za tem, żeby obchodzić jubileusz bankiera Leona X., z którym, jak mówiły plotki, łączyły tę damę równie bliskie „jak koszula ciała“ stosunki. Kaftal mówiąc o tem, zrobił uwagę: nu, co dziwnego, jak ona l u b i L e o s z, to mu chce zrobicz j u b i l e u s z.

Przypisują mu także (ale niesłusznie) dowcip o Mieczysławie Epsteinie. „Epstein (miał mówić) powinien zostać królem polskim, bo un jest krzywousty, laskonogi, kędzierzawy i bardzo wstydliwy“.

Z wystawy fotograficznej.

Na wystawę fotograficzną nadesłali:

1. Czesław Kieszkowski z Budapesztu: amatorskie fotografie a u n a t u r e l 12 dam krakowskich (S o u v e n i r s d' a m o u r) — kopie są złożone w archiwach policyi i prokuratoryi.

2. Dr. Doboszyński: zdjęcia dwóch poufnych aktów przy świetle magnezyowem, oraz studyum rodzajowe: N i e u d a n y a t a k.

3. Dr. Ławrowski, studya: „Wisielec“ i „Powstaniec“.

4. Górska: „Buława marszałkowska“.

4. Sulima: Studya pejzażowe z okolicy Duplisk i Leżajska.

6. Łazarewicz: Studya pejzażowe z okolicy Stadnik.

Przysłowia i przepowiednie na Luty

(à la „Djabeł“).

1-szego.

Zanim nadejdzie B r y g i d a
Wołaj bracie z rynku żyda.
On „wygodzi“ ci jedynie
Abyś całkiem był gotowy
Na bal wielki kostyumowy
W powszechnem kasynie.
Gdzie moc będzie urzędniczek
I świeżutkich młodych panien.

5-go.

Około Agatki
Każ cerować kalesony,
Bo podarły ci się panie
Przez forsowne tańcowanie.

11-go.

Do świętego S ł u p a
Rymów cała kupa
Ale najlepiej dobrany
Mógłby być skonfiskowany.

12-go.

P o p i e l e c — więc panienki po życiu wesołem
Posypcie sobie włoski gdzie trzeba popiołem.

19-go.

Nawet za M a n s w e t a
Nie zbrzydnie kobieta.
Pomnij jednak, że w post wielki
Zakazane są figielki.



OTWARTY.

K o n k u r e n t. Czy mogę prosić o rękę córki pańskiej?

O j c i e c. Żałuję mocno! Już wczoraj zapłaciłem długi za innego...

Niespodziewana odpowiedź.

O n. Elżuniu! Z miłości do ciebie straciłem już kompletnie rozum...

O n a. Ach!... W takim razie będę się musiała dobrze namyślić, czy mogę wyjść za waryata...

ZEMSTA.

W ł a ś c i c i e l d o m u (do swego przyjaciela). A więc ten mój lokator z drugiego piętra zostawił twoją córkę na lodzie? No... no... już ja mu za to podwyższę czynsz...

Woda bielańska.

Rozbiór „Czasu“: W litrze wody bielańskiej znaleźli chemicy dwa krokodyle, pięć wężów, ośmnaście żab, 10 gramów ekstraktu klozetowego, porcyę stęchłych flaków, wątróbkę szczurzą, 200 zalążków socyalizmu i 50.000 milionów bakcyli wszelkiej płci i gatunku. Woda jest tak miękka, że ustępuje pod najlżejszem dotknięciem palca.

Rozbiór „Głosu Narodu“: Litr wody bielańskiej zawiera w sobie: 4 krokodyle, 10 wężów, 3 łuty „Tallardona“, pół kwaterki moczu Ehrenberga, 11.000 mikrobów cholery, 10.000 bakcyli tyfusu, 400 dżumówek Bujwida, 130 soliterów, oraz 100 milionów mieszanych bakcyli karbunkułu, wścieklizny, rzerzączki, gośćca stawowego, egipskiego zapalenia oczu i mizerery.

Rozbiór „Naszego Głosu“: W litrze wody Rotterowskiej skonstatowano obecność 8 milionów parchów żydowskich, 26 mikrobów morderstwa rytualnego, dwa kosze obrzezków, 9 pejsów, żółć właścicielki „Głosu Narodu“, oraz sporo innych najwstrętniejszych obrzydliwości, nie licząc chorobotwórczych zalążków. Przytem woda jest miękka, jak rzadkie ekskrementa.

Rozbiór „N. Reformy“: W litrze naszej szczerze polskiej i demokratycznej wody bielańskiej, z trudnością wyłowił dr. Bujwid zaledwie 18 bakcyli, a z tych tylko dwa zostaje w dalekiem pokrewieństwie z mikrobami chorobotwórczemi. Z pozostałych 16 połowa jest obojętnych, a druga połowa działa wzmacniająco na system nerwowy u mężczyzn i wywołuje zbawienne skutki u żeniących się w późnym wieku. Rozbiór wykazał dalej obecność w jednym litrze 10 kropel olejku różanego, dwóch kieliszków Pommery sec i 0·08 gdańskiej złotówki. Zauważony od czasu do czasu ciemny kolor wody, pochodzi ze sąsiedztwa pokładów czekolady. Woda jest tak twarda, że jej siekierą nie urąbiesz.

List otwarty

do prof. Jaworowskiego we Lwowie).

O mój panie Jaworowski
Ja nie będę bronił,
Tego co cię po ulicy
Jakoby psa gonił.
I wyciągnąwszy swą łapę
Dokumentnie dał ci w papę.

Ja nie będę jego bronił
A to z tej przyczyny,
Że nieładnie jest mieć w pięści
Argument jedyny. —
Więc nie bronię go też wcale
Ale, ale, ale, ale...

To poczwórne „ale“ znaczy,
Że kto młodzież skłania
Do kolegów swoich własnych
Zadenuncyowania
Temu za ten czyn fatalny
Trza policzek dać... moralny.

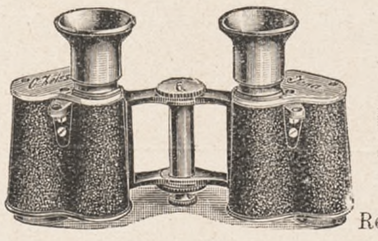
K. Zieliński mech. i optyk, Kraków, linia A-B 39

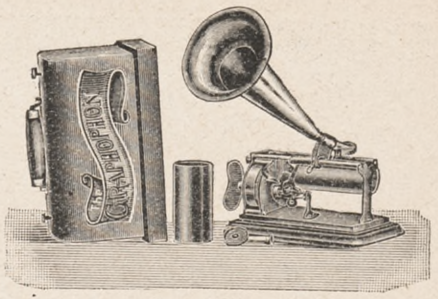


poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.**

Wszelkie zamówienia na okulary podług recept PP. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu metrycznego. ☞ Poleca zarazem **oryginalne amerykańskie grafofony „Columbia. i gramofony** oraz wałki do tychże ośpiewane przez pierwszorzędnych artystów polskich

Zużyte wałki do fonografów lub grafofonów stacza po 20 hal. od sztuki.





koron 70·—

Reperacye wykonuje się szybko i starannie.

Zmiana lokalu. **Zmiana lokalu.**

H. NIEMETZ

Optyk i mechanik w Krakowie, ul. Szewska 2

3-ci sklep za księgarnią Wgo Dra Miłkowskiego

Poleca Szan. Publiczności ZAKŁAD OPTYCZNY Okulary i cwikiery w wielkim wyborze. Ciepłomierze i t. d.

Dobiera sam okulary lub według recept lekarskich najdokładniej z gwarancyą.

Dzwonki elektryczne i wszelkie przybory najtaniej. — **Skład aparatów fotograficznych**, filmy i przeróżne papiery do kopiowania zawsze jak najświeższe, z najpewniejszych fabryk. — Kartony przeróżne i inne przybory. — Wszelkie chemikalia najtaniej.

Gwarancya 5 lat. SKŁAD MASZYN DO SZYCIA Gwarancya 5 lat.

Singera ręczne od 25 złr., Singera nożne od 28 złr.

Wszelkie przybory do maszyn najtaniej. — Igły Singera po 2 ct. tuzin 20 centów.

Przyjmuje wszelkie naprawy po cenach niskich z gwarancyą za dobroć.

21—12





J. F. Fischer, Kraków

linia A-B.

Handel kolonialny hurtowny i drobiazgowy

założony w roku 1799

wysyła **na prowincyę** pocztą **franco** w blaszankach 5 litrowych = 5 Ko wagi Btto

Spirytus »Exquisit« 97·5 % T

bezwonny, najczyściejszy, do celów leczniczych, na nalewki owocowe 21—2

za nadesłaniem przekazem poczty **złr. 5** = **kor. 10.**



Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **obcych języków, bez nauczycieli** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. — Kurs I-szy 90 ct. — Kurs II-gi złr. 2·40.

Polsko-francuski kurs I-szy złr. 1·80, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 złr. 80 ct.

Polsko-Angielski kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi 1 złr. 80 ct.

Polsko-Ruski kurs I-y złr. 2·10, II-gi złr. 2·70.

Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct.

Główna sprzedaż w księgarni 21—21

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

Do nabycia

ROCZNIKI „BOCIANA“

z roku 1899 i 1900 po 10 kor.

z roku 1901 po 8 kor

za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem wysyła Administracya.

U Troczyńskiego

we Lwowie, w Pasażu Hausmana l. 4.

½ klg. Herbatników złr. —·60	½ klg. Karmelków złr. —·40
„ „ Pomadek „ —·60	„ „ Czekoladek „ 1·—

Przyjmuje zamówienia na wszelkie wyroby cukrowe.

Wyrób własny.

SALVESOL

pochłania **nikotynę,** czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palących papierosy, czego **zwykła wata dokazać nigdy nie może.**

To najnowszy wyrób i wynalazek fabryki Tutek cygaretowych „NORIS“ W. Bełdowskiego, Magistra farmacyi w Krakowie.

Cygarniczki papierowe to pierwszy wyrób polski w kraju. Palącym cygara polecam je jako wyrób dobry godny poparcia.

Żądajcie tutek »Noris« ze Salvesolem. Żądajcie cygarniczek »Noris«.

Do nabycia w trafikach i handlach.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni **J. M. Himmelblaua.** 1—?

F. LORD

BIURO TECHNICZNE

Kraków. Floryańska 55.

Wszelkie przybory do gorzelń, browarów, tartaków, młynów i wszelkich innych zakładów gospodarczo-przemysłowych.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe i t. p.

Wszelkie przybory do wodociągów.

Instalacya elektrycznego oświetlenia.

Skład dotycz. materyałów i przyborów firmy **Siemens i Halske.** Projekta i kosztorysy darmo.

Dział sportowy: 1—24

rowery, przybory dla sportu kołowego, latarnie acetylenowe, powozowe, patentowane podkowy itp.

Telefon Nr. 230.



Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy

ul. Wiślna l. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

Cesarsko i Królewski Dostawca Nadworny

A. Hawełka w Krakowie

poleca

wielki wybór delikatesów krajowych, francuskich, włoskich, angielskich i amerykańskich.

Najlepszą z wód alkalicznych

jest

Szczawnicka woda

„Józefiny“

‚Magdaleny‘

i

„Stefana“

21—8

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe

po 4½% rocznie.

Bielizna męska, dra Jaegera,
Kapelusze, Czapki, Cylindry,
Klaki, Parasole, Laski.
Obuwie męskie, Kalosze rosyjs.
Przybory do podróży, Grzebienie,
Albumy i ramki na fotografie,

21—3

Zabawki i Lalki

w wielkim wyborze, po cenach stałych i najniższych, poleca



LINIA A-B·

KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

Asygnaty Kasowe

oprocentowując takowe po

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Nowo założony

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie, przy ul. św. Tomasza l. 4. Tel. 331.

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.

Fabryka oraz skład główny przy ul. św. Tomasza L. 4.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych.**

NASZYM PRENUMERATOROM

POLECA

WESOŁE POWIEŚCI

dla starych dzieci:

1) **Pół=dziewice** M. Prevosta
2) **AFRODYTA** Piotra Louys'a

po 3 kor. z przesyłką pocztową

Księgarnia kolejowa

ST. KAVKI, Kraków-dworzec.

C. k. uprz.

FABRYKI

firmy

Maurycy Baruch

(własność Włodzimirskich)

Podgórze i Łagiewniki

polecają P. T. swoje wyroby mączne, piece kaflowe białe i kolorowe, kominki i kuchnie, cegłę w różnych gatunkach, cegłę ogniotrwałą, dachówkę falcowaną: czerwoną i czarną.

Cenniki i wzory Zarząd fabryki rozsyła na żądanie franco.

3—24 *Maurycy Baruch w Podgórzu.*

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami (ciągłe nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawca i właściciel: Wacław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Widzisz mężusiu, to właśnie ten facet, który, kiedy byłam jeszcze w balecie, ogromnie mnie namawiał do zamążpójścia, ale zarazem i powątpiewał, czy będę szczęśliwą...

— A to dlaczego?

— Mówił, że nie wierzy w to, abym się potrafiła do *jednego* przyzwyczaić..